Odbicie ze Sprawozdań Polskiej Akademji Umiej. Tom XL (1935) nr 6, str. 197.

Czł. F. Papée przedstawił swoją pracę p. t. *Jan Olbracht*.

Dla zapełnienia luki, jaka powstała w dziejopisarstwie naszem między końcem dzieła Długosza a początkiem Aktów Tomickiego (1480—1506), podjął się autor nakreślenia dziejów Olbrachta przy pomocy znacznego materjału archiwalnego, opisawszy już przedtem ostatnie dwunastolecie Kazimierza Jagiellończyka.

Postać Olbrachta, jak słusznie zauważył O. Halecki, jest bardzo trudna do ocenienia: jakaś dwoistość przebija się w całej jego roli dziejowej i dwoiste są też o nim sądy już od współczesnych czasów.

Już jako królewicz dwa wielkie czyny ma Olbracht na swoim rachunku: obronę Rusi 1486—1490 i kandydaturę węgierską 1490—1492; pierwszą z przebiegiem świetnym, drugą z fatalnym obrotem. Na Rusi dwa razy pobił Tatarów, a coważniejsza rzucił fundamenta pod obronę potoczną, którą później jako król rozwinął, tak że wyłoniły się z tego pierwsze kadry stałego wojska; wyniósł też stamtąd wielkie sympatje. Całkiem przeciwnie na Węgrzech. Tutaj, gdy zawiodły środki polskie i sympatje węgierskie, trzeba się było zadowolnić „kontentacją" śląską (Głogów i i.) na mocy ugody koszyckiej z d. 20 lutego 1491. Tymczasem Olbracht wbrew woli ojca zerwał ugodę koszycką i rzucił się lekkomyślnie w wir beznadziejnej walki, aż póki nie został mimo niesłychanej waleczności osobistej zupełnie pobity pod Preszowem (Eperies) 1 stycznia 1492. Zwycięski Stefan Zapolya, który od początku prowadził Władysława na pasku, nigdy tego Olbrachtowi nie zapomniał; szanse wspólnej wyprawy polsko-węgierskiej na Turka, które dla Kazimierza były główną pobudką zabiegów o tron węgierski, spadły *ad minimum*.

Tak też całe panowanie Olbrachta dzieli się na dwa okresy, przedzielone wyprawą czarnomorską: pierwszy bardzo pomyślny i drugi nadzwyczaj smutny, po którym następuje jeszcze dodatni, ale zbyt krótki i urwany epilog. Pomijając już tak ważne dla Krakowa przyłączenie księstwa zatorskiego, stwierdzić należy, że powiedzenie „była to niewątpliwie chwila największej przewagi Korony nad Mazowszem w czasie trwania lenna" (E. Maleczyńska) zastosować można także do Prus krzyżackich. Nietylko Płock i Wizna przeszły bezpośrednio do Korony, ale jedyny pozostały książę mazowiecki, Konrad, ziemię warszawską miał dzierżyć nie inaczej, jak dożywotnio, *uti capitaneus Regni* (1496). Podobnie, kiedy w. mistrz Jan Tiefen składał hołd w Poznaniu (1493), król odmówił swojej przysięgi, ponieważ w przysiędze koronacyjnej „ist der Orden miteinbegriffen"; odmówił także rewersału pokojowego, ponieważ traktat toruński z r. 1466 jest ostatnim aktem samodzielności Zakonu. W. mistrz musiał iść na wyprawę turecką i były nawet projekty przeniesienia Zakonu nad

Czarne morze, które upadły po klęsce. I w Prusiech królewskich starał się król o bliższe zespolenie tych ziem z Koroną; ponieważ jednak nie występował nigdy z tą ostrością, co ojciec, ponieważ wprowadził pewne porządki sądowe i administracyjne, a dalszą reformę obiecał, przeto był w tym kraju bardzo lubiany. Stosunek do Litwy wykazywał daleko większą harmonję, niż była za Jagiełły i Witolda. Wówczasto (1496) powstał ów projekt ograniczenia elekcji do „przesławnego domu królewskiego", który po klęsce bukowińskiej upadł, ale był jedyną próbą rozwiązania owej kolizji Jagiellońskiej między unją a dziedzicznością.

Żeby do wyprawy czarnomorskiej chwila była dobrze dobrana, tego powiedzieć nie można, skoro król wiedział o istnieniu koalicji moskiewsko-turecko-tatarskiej, skoro w Lewoczy (1494) mógł się przekonać o niechęci Węgrów spowodu kolizji praw węgierskich i polskich na terenie mołdawskim, a w Parczowie o bojaźni Litwinów przed Moskwą. Natomiast za wojskowy przebieg kampanji nie odpowiada król, tylko sejm z r. 1496 który poskąpił poborów, a uchwalił pospolite ruszenie. Wszystko zaś, co się trafiło dodatniego w tej wyprawie, pochodzi właśnie od króla: artylerja tak obfita, jakiej nie miał nawet Sobieski w r. 1686, wojsko zaciężne i doskonała gwardja, która ocaliła nieudolne i niekarne pospolite ruszenie w wąwozie koźmińskim, jak je powtórnie ocaliły nad Prutem uproszone przez Olbrachta posiłki Aleksandrowe. Olbracht szedł wyraźnie ku Dunajowi i stosował się do życzeń Stefana, zamiarów zrzucenia wojewody a osadzenia w Mołdawji Zygmunta współcześnie stwierdzić nie można. A Stefan? Stefan miał doskonałe wiadomości o nieudolności polskiego wojska i o wielkich przygotowaniach tureckich, musiał więc odstąpić od Polski, aby uratować kraj od zemsty Padyszacha. Jest to przecież typowe dla wszystkich naszych wypraw tureckich przez Mołdawję. A z drugiej strony król wobec nierozwiązania stosunku lennego, zadzierzgniętego w Kołomyi r. 1485 nie mógł inaczej postąpić, jak tylko zwrócić się przeciw Stefanowi. Ale dlaczegoż nie poszedł pod Chocim, jak wytrawni wodzowie radzili, tylko zamachnął się aż na Suczawę i wywołał przez to interwencję zbrojną Węgier, a dyplomatyczną Moskwy? I tak zresztą rozejm pod Suczawą, za pośrednictwem posłów węgierskich zawarty, był wcale honorowy, bo odraczał rozsądzenie sprawy, czyim jest Stefan lennikiem, do późniejszych układów. Gdy wojewoda rozejm suczawski złamał, a nadeszły posiłki litewskie, była jeszcze raz sposobność „pomszczenia klęski" — ale tutaj położyło kres wszystkiemu srogie fatum: król tak silnym ulegał atakom febry, że musiał wracać do kraju.

Właściwie sama klęska bukowińska nie była tak straszna, jak ją później odmalowano; skrupiło się na taborach i ich obsadzie, o utracie artylerji nie może być mowy. Ale następstwa klęski były fatalne. Nastąpiły dwa najazdy odwetowe tureckie i jeden tatarski w r. 1498, a w r. 1500 znowu dwa wielkie najazdy tatarskie nawiedziły Polskę i Litwę. *Prestige* państw jagiellońskich podupadło we wszystkich kierunkach, ale najważniejsze było odmówienie hołdu Polsce przez w. mistrza, a nawiedzenie Litwy wielką wojną moskiewską. Obrona Polski była bardzo niedostateczna, skutkiem wadliwej organizacji państwowej, której zawsze brakowało wojska

i pieniędzy w doraźnych wypadkach. Król zawsze bardzo szybko zbierał siły, jakie miał pod ręką, i wyruszał, ale oczywiście dognać najeźdźców nie mógł, tylko zatamować mógł dalszą inwazję. Prócz tego rozwinął nadzwyczaj ruchliwą akcję dyplomatyczną. Zawarł przymierze obronne z Węgrami i pokój pojednania ze Stefanem, a kiedy wybuchła wojna wenecko-turecka, skorzystał umiejętnie z okazji. Widząc słabość własnych sił oraz małe szanse głoszonej przez papieża krucjaty, zawiera rozejm z Turcją, a pieniądze odpustowe, zebrane w Polsce na cele wojny tureckiej, zabiera na cel obrony Rusi od Tatarów. Ponadto w porozumieniu z Aleksandrem rzuca Tatarów zawołżańskich na krymskich.

Teraz już nic nie przeszkadzało do podjęcia wyprawy pruskiej, zwłaszcza że od strony Maksymiljana było pewne zabezpieczenie przez przymierze węgiersko-polsko-francuskie, zawarte 14 lipca 1500, z którem łączyły się układy małżeńskie o rękę jednej księżniczki francuskiej dla węgierskiego, a drugiej dla polskiego króla. Dnia 8 maja 1501 zjawia się król w Toruniu z armatami, z wojskiem nadwornem i zaciężnem, i wkrótce powołuje pod broń pospolite ruszenie tak pruskie, jak i koronne, — a w „tak doskonałym instrumencie", jakim jest pokój toruński z r. 1466, najmniejszej zmiany niedopuszcza. Przyciśnięty do żywego w. mistrz, Fryderyk saski, już zgadza się na złożenie przysięgi jako radca Korony. Była wszelka nadzieja pomyślnego załatwienia sprawy pruskiej i obrócenia zgromadzonych sił na pomoc Litwie, gdy wtem ponownie los zawistny przecina wszelkie zabiegi i po krótkiej chorobie zabiera króla z tego świata (17 czerwca 1501).

Król Olbracht, wyniesiony na tron na barkach szlacheckich, przy pomocy nawet mieszczan, jest zawsze w zgodzie z owymi *iuniores*. Sejm z r. 1493 sypnie podwójnym poborem, sejm z r. 1498 zaraz po wyprawie czarnomorskiej ustanowi po raz pierwszy powszechne pogłówne, a sejm ostatni (1501) niebywałym w dziejach naszych przykładem oddaje zwołanie pospolitego ruszenia dyspozycji królewskiej. Prawda, że na wielkim sejmie konstytucyjnym z r. 1496 pod naciskiem potrzeby wojennej poświęcono interesy mieszczańskie i kmiece, ale nie ulega wątpliwości, że król uczynił to niechętnie, a w praktyce wobec mieszczan okazał się łaskawym panem, kmieci zaś w bardzo wielu rozsądzeniach brał w obronę przeciw nadmiernym obciążeniom. Był monarchą silnej ręki, który umiał nietylko całemi masami konfiskować dobra za niestawiennictwo wojenne, ale także i magnatów należycie ukrócić. Myszkowskiego usunął od dowództwa na Rusi spowodu nieudolności, a podskarbiemu Kurowieckiemu wszystkie dobra zabrał na skarb za nadużycia mennicze. Toteż zaraz po śmierci Olbrachta wybuchła sroga reakcja możnowładcza (przywilej mielnicki).

Do wyjaśnienia wypadków ówczesnych, a zwłaszcza postaci króla, niezbędną jest rzeczą poznać się z jego fizyczną stroną. Jużto obfitemu stołowi i miłostkom hołdował Olbracht zawsze, ale nigdy tak bardzo nie zgorszył współczesnych rozpustą, jak bezpośrednio po czarnomorskiej wyprawie, gdy widział pogrzebaną całą misję swojego życia i załamał się psychicznie. Od tego czasu już nigdy należytego zdrowia nie odzyskał, a umarł skutkiem paraliżu, straciwszy mowę na dwa dni przed zgonem. Objawy choroby i sposób leczenia pozwalają na przypuszczenie, że była to

choroba weneryczna, która właśnie wówczas wystąpiła w całej Europie ze szczególnie wielkiem nasileniem. Byłaby to więc jeszcze jedna fatalność więcej.

Wpływ Kallimacha na Olbrachta (jakkolwiek *Consilia* są zapewne autentyczne) wydaje się przesadzonym — ale ostatecznego sądu wydać nie można przed zupełną edycją pism i listów tego humanisty.

Wielkie zamiary, trafne pomysły, silne rządy, a z drugiej strony wielkie błędy i wielkie fatalności — takiego króla uznać wypada za postać tragiczną. Po takich zostaje dużo do naprawienia, ale zostaje dużo ziarna. Pozostał raz na zawsze Zator i Płock, pozostała regulacja sejmowania i konstytucja, choć ze swemi narowami, ale trwała. Pozostało też bardzo wiele trafnych wskazówek dla polityki zewnętrznej i wewnętrznej, za któremi albo szli z korzyścią, albo nie szli ze szkodą następcy.

Prelegent przedstawia dwa współczesne wizerunki Olbrachta.